Marta Buława

Wielka Liczba Banana

Maja powiedziała, że żadne Święto Banana nie istnieje. Ale całe przedszkole wie, że Maja jest małpa. Trzy dni temu pożyczyła lalkę od Basi, do tej pory nie oddała i jeszcze mówi, że nie pożyczała. Kłamie! Basia mówi, że pożyczała. Szkoda tylko, że nie ma świadków.

A przedwczoraj urządzałyśmy razem domek dla lalek i opowiadałam Mai, że całą niedzielę robiliśmy dekorację na Święto Banana.

– Dekorację? Na Święto Banana?

– No! To ty nie wiesz? Wiesza się w salonie sznurek, a na sznurku jest siedem bananów z papieru. Ten po…

– Siedem? Dlaczego siedem?

– Ciocia mówi, że to Wielka Liczba Banana. I dlatego na Święto Banana jest siedem bananów na sznurku. Każdy musi zrobić swojego. Mama była trochę zła, bo tata zrobił banana z tym, no, cykalem. To taki gruby papieros. A Ala pomalowała swojego banana na fioletowo.

– Hmm?

– Wiesz, ona ma dwa lata.

Długo śmiałyśmy się razem, aż Maja zaproponowała:

– To może w domku też zrobimy lalkom bananową dekorację?

A następnego dnia rano ja mówię Mai: „Cześć", a ona… odwraca się. Zagadywałam ją ze cztery razy, aż w końcu wybuchła:

– Moja mama mówi, że żadne Święto Banana nie istnieje! Zrobiłaś to specjalnie! – Uniosła trzęsącą się rękę w moim kierunku. – Specjalnie mi opowiedziałaś tę, tę, tę… bujdę, żeby potem wszyscy się ze mnie śmiali!

Mocne ukłucie, gdzieś koło serca. Oczy mi się otwierają coraz szerzej. I jest tak strasznie gorąco. Pokazuję język tej małpie. Specjalnie!

Ale do końca dnia w przedszkolu jest mi trochę markotno, bo tak naprawdę to lubię Maję.

Na widok taty czuję podniecenie. W końcu do Święta Banana zostały już tylko trzy dni.

***

– Aniu, przykro mi, ale jesteś jeszcze za mała.

– Ciociu, ciociu, ja jestem już duża! Poradzę sobie! Występowałam już w przedszkolu! I w jasełkach! – Objęłam dżinsy cioci i spojrzałam jej w twarz.

– Aniu, po pierwsze, tu trzeba samemu przygotować występ. A po drugie…

– Wielką Liczbą Banana jest siedem – dokończyła z uśmiechem mama. Jak skończysz siedem lat, będziesz mogła wystąpić.

W tej chwili usłyszałyśmy charakterystyczny dźwięk klucza i otwieranych drzwi. Naszym oczom ukazały się najpierw dwie torby pełne bananów. Z jednej wystawały duże, żółte banany, z drugiej – mniejsze, czerwone.

– Tato, tato! Powiedz mamie i cioci, że mogę już przygotować śmieszną scenkę na Święto Banana. Mam już pomysł! Tato, tato, zgódź się!

– Sześć lat i osiem miesięcy to w zaokrągleniu siedem – powiedział tata, pocierając swoją długą, czarną brodę.

– W zaoklą…??? To znaczy, że mogę czy nie?

Kiedy tata spojrzał mi prosto w oczy, już wiedziałam.

– Dziękuję ci, jesteś najukochań…

– Aniu! Co ty robisz? Nie kładź się na torbie – dżem bananowy już mamy!

***

– No, Ala usnęła. Ania – mówią o mnie! – chyba planuje udać, że poślizgnęła się na skórce od banana.

– Wiesz, chyba wszystkim nam na początku to właśnie przychodziło do głowy. Dopiero później uczyliśmy się, że te nasze dowcipne scenki nie muszą mieć nic wspólnego z bananami. – Zrobiło mi się głupio, aż zakręciło mnie w nosie, ale wtuliłam się w cudnie miękki rękaw sweterka. – A właśnie, mięso jest już miękkie, a pomidory i cebula chyba się już rozgotowały. Dorzucisz banany? Ja później doprawię to curry.

– No, ta wołowina to taka średnio miękka. W zasadzie prawie jak drewno. Wypisz, wymaluj jak dowcipy twojej mamy.

– Och, przecież wiesz, że ona się stara. Nie każdy jest stworzony do wygłupów, jak ty. Poza tym to wciąż dla niej nowe. Gdyby nie dziewczynki, nie wiem, czy zaakceptowałaby w ogóle te wasze zwariowane…

W tej chwili podłoga zaskrzypiała.

– Mamo, o czym rozmawiacie?

Mama chrząknęła, a tata się uśmiechnął.

– O tym, że babci nie wychodzą występy na Święto Banana.

Mama tak jakoś dziwnie spojrzała na tatę…

– Aniu, prawdę mówiąc, ja też mam zawsze kłopot. W zeszłym roku nie byłam bardzo zabawna, prawda? – Mama chyba trochę się zarumieniła.

– No coś ty, mamo, byłaś super! A te twoje miny…

– Kochanie, nie było źle. – Tata mrugnął do mamy. – Chodź, Aniu, pomożesz mi się przygotować. – Ojciec tak śmiesznie zmarszczył brwi, że wyglądał jak czarny charakter. – Muszę jeszcze wybrać zdjęcia, których użyję, opowiadając jutro przed obiadem, skąd się wzięły banany.

– Oooo, a pokażesz te wielkie kiście? I plantacje bananowców? Hmmm… A dlaczego ja nigdy nie widziałam prawdziwego bananowca?

– Bo mieszkamy na północy i tu jest dla nich za zimno?

– Tato, a pojedziemy kiedyś do Afryki je zobaczyć? Albo chociaż na te, no, Wyspy Kalynalskie, na których ciocia pierwszy raz próbowała dżemu bananowego?

***

Ściskając mocno Molly, swoją ukochaną małpkę, która co roku z utęsknieniem (tak jak i ja) czekała na święto, prawie już zasypiałam. W mieszkaniu wciąż unosił się zapach bananowego ciasta – siódmej, ostatniej potrawy na jutrzejszy dzień. Kochałam ten zapach, ale…

Plask! Stópki uderzyły o podłogę, a ja pognałam do sypialni rodziców.

– Tato, tato, śpisz? – pytałam, pociągając go za rękaw piżamy. Otworzył oczy, uniósł wysoko brwi. – Tato, a jeśli jutrzejszy występ mi się nie uda? Jeśli nikt nie będzie się śmiać?

– Oj, ty moja mała Lisiczko – powiedział tata, ziewając.

– Nawarzyłeś piwa, to je teraz wypij – odezwała się mama.

– Mamo, jakiego piwa?

– Bananowego – zachichotała spod poduszki.

– Aniu, chodź do kuchni, tam spokojnie porozmawiamy – powiedział tata.

Żując przy kuchennym stole z tatą suszone banany (mama, nie wiedzieć czemu, zawsze krzyczała, żeby je rozmaczać w mleku), machałam nogami, ziup i wyżej, wyżej.

– Córeczko, występy nigdy nie są łatwe. I każdy się ich boi.

– Ty też?

– Ja też. Wiesz, powiem ci w sekrecie, że zawsze trochę trzęsą mi się ręce. Ale z drugiej strony – uśmiechnął się lekko – lubię bardzo ten moment, kiedy wszyscy na mnie patrzą. I uwielbiam myśleć o tym, co wam opowiem w Dzień Banana. Czasami dobry pomysł przychodzi mi już kilka miesięcy wcześniej.

– A mama? Czy ona też czasem się boi?

Tata rozejrzał się dookoła i położył palec na ustach.

– Powiem ci coś, ale nikomu nie powtarzaj, dobrze? Mama zawsze jakiś czas przed Świętem Banana pokazuje mi kilka swoich pomysłów, a potem wspólnie wybieramy najlepszy.

– Tato! Zawsze mówiliście, że te scenki to dop sikrit!

– Nooo, ale mama ma naprawdę wielką tremę, to znaczy czuje się z tym tak, że najchętniej usiadłaby jak ty na krześle, wgapiła się w podłogę i machała nogami.

Wyobraziłam sobie mamę w ten sposób. Zachichotałam.

– Tato, a po co my to wszyscy robimy? Tobie się ręce trzęsą, mama się boi, a babcia robi się drewniana…

– Skąd… Podsłuchiwałaś? Oj, Lisiczko, Lisiczko.

– No… przepraszam, ale po co? – Machnęłam nogą tak mocno, że aż stół zadrżał od uderzenia. – Auu…

– Po to, żeby się troszkę bać. Wtedy bardziej się staramy. Nie dla pani Joli, czy dla pani Agaty z przedszkola. Nie dla koleżanek i kolegów. Nie dla szefa w pracy. Dla nas. Ja – dla ciebie, mamy, Ali, cioci i babci. Mama dla ciebie, mnie, babci, Ali i cioci...

– A ja dla ciebie, tato, dla mamy, dla babci i cioci. No i dla Ali, chociaż ona jeszcze mała.

– No właśnie.

– Ale to chyba niedobrze się bać.

– Tak strasznie, strasznie to rzeczywiście niedobrze. Ale przecież jesteśmy rodziną. I wiemy, że nawet jeśli się nie uda, to nikt nie będzie się z nas wyśmiewał. Tylko zrozumie, że staraliśmy się, nawet jeśli nam nie wyszło.

– Tak jak babci?

– Ty, moja Lisiczko, ty! – Tata uśmiechnął się szeroko i zaczął głaskać mnie po głowie i nawijać loczki na palec (bardzo to zawsze lubiłam). – Wiesz, te występy to takie laurki dla rodziny. Pokazujemy nimi, jacy jesteśmy, co umiemy i że to właśnie, jacy jesteśmy i co umiemy, chcemy dać naszym bliskim.

– Ale dorośli nie robią już laurek.

– I to właśnie, być może, jest ich największy błąd. – Tata podniósł się i szerokim gestem wskazał mi ręką drogę do pokoju. – No, już, do łóżka!

– A mogę ci pokazać teraz swój występ na jutro? Mamie pozwalasz na to!

Nie musiał nic mówić – po oczach było widać, że tak.

Prace plastyczne – miss_dorys